Tygodnik MUZYCZNY.

5 Lipca Ner 10. Rok 1820.

Największą zaletą w pięknych kunsztach, jest prostota; znaleść ją nie jest tak łatwo.

Gretry, Essai sur la Musique Tome III. pag: 299.

Teatr Narodowy Warszawski.

Odegrano:

Dnia 29 Czerw. Machabeusze, Dnia. 30 pierwszy raz Op. Czerwony kapelusik, dn. 2 Lip. toż samo, dnia 4 kom. Zakochani i kom. op. Kulczyk bryllantowy; w tych dwóch sztukach wystąpili po drugi raz Pństwo Milewscy.

Zdaje się iż teraz same tylko Machabeusze stanowią główny dochód Teatru narodowego. Ile razy ukażą się na scenie trudno w sali widowiska próżne miejsce upatrzyć. Długo zapewne jeszcze to powodzenie trwać będzie, a na pociechę dobrego smaku przypisywać je należy nietylko dekoracyjnym ostatniego aktu złudzeniom, lecz prawdziwie tragicznym scenom które to dzieło w sobie zawiera. Z jednej strony bohatyrskie poświęcenie się dla ojczyzny i wiary, z drugiej straszne ciosy z jakiemi szlachetnie walczy macierzyńskie serce *Salmony*, potrzebują tylko dostojności rytmowego stylu aby się wzniosły do powagi trajedji.

Nie jest to małym przymiotem aktorów gdy w dalszych wystawieniach sztuki zamiast opuszczania się, co często bywa, doskonalą grę swoję. Rzetelny talent ciągłą nauką się wzmaga, nie łatwo ufa przypadkowemu natchnieniu, ale wcześnie przewiduje wrażenia jakie na widzach ma sprawić, i z tych znowu dochodzi co mu czynić pozostaje. Bez tej usilnej rachuby można niekiedy losem trafić na dobrą drogę, lecz imienia wytrawionego artysty po-

wyskać niemożna. Powinienby się z tą prawda oswoić aktor grający rolę *Heliodora.* Pojedyncze zdania ludzi mogą być mylne, lecz za zwyczaj nie omyla sąd zgromadzonej publiczności. Jest ona najbezpieczniejszym sędzią talentów. Czemuż nasz *Heliodor* nie korzysta z jej przestrog? Rozumiał on z początku że rola jego bliższą jest śmiechu niż zgrozy. Nikt się z tą jego myślą nie zgodził: owszem sądziliśmy wszyscy że ten właśnie śmiech odzywający się tu owdzie po sali ostrzeże go o błędzie. Zacny aktor, bo niechcę gorliwości jego i pracy ubliżać, niechaj nadal raczy o tem pamiętać, iż grając rolę, nie powinien się razem w słuchacza przemieniać; albo jaśniej powiem, nie powinien oczyma, twarzą, ręką i nadętym głosem chcieć niejako do publiczności przemawiać: *patrzcie, jakiego ja gram tyrana i zdrajcę!* — *Harpagon* Moliera, ten wzór skąpców całego świata, nie rozumie sam że jest skąpcem, mniema się tylko rządnym gospodarzem. *Filip* Alfierego nie porozumiewa się skrycie z parterem względem tego co z charakteru swego myśli i działa. *Mathan* Rasyna nie potrzebuje rysów, poruszeń i min osobnych, aby się chytrym, zuchwałym i występnym okazał. Takim być i *Heliodorowi* przystoi. Artysta o którym mówię bez szukania dalekich przykładów, ma w tej samej sztuce przed oczyma swemi wzór dostateczny. Przewyższa go bowiem w dzikości, dumie i barbarzyństwie król *Antyoch,* przecież aktor co go wyobraża nie przestaje być na chwilę szlachetnym, ani się sam zniża z tego stopnia na którym go autor umieścił. — Któż to jest wodzem Syryjskiego wojska? kto ma zaślubić córkę królewską? Heliodor. — Te względy nie dająż poznać Artyście jakim być winien? Nie mogę się wstrzymać od wyszczególnienia sceny, która zda mi się być najważniejszą w roli Heliodora. Nie widząc jeszcze twarzy jego, jużeśmy iego charakter w pierwszym akcie poznali. — Jest to dziki zwycięzca, ktory nie raz poniosł zniszczenie i trwogę w mury Jerozolimy, jest to największy nieprzyjaciel ludu Izraelskiego, tak zaś poważany na dworze Antyocha, iż mu ten król córkę swoję w zamęście przeznaaza. Widzimy go pierwszy raz na początku drugiego aktu w obozie Syryjskim. Monarcha ogłasza zgromadzonym rycerzom iż go obrał za zięcia. Tu Heliodor zamiast przyjęcia tej ofiary z godnością i przekonaniem o własnej zasłudze, niszczy całe moje o jego osobie wyobrażenie, gdy skwapliwie do nóg pana swego upada, z tym twarzy i postaci wyrazem: *jakby się niemógł nigdy takiego szczęścia spodziewać, jakby nieznał różnicy między pierwszą osobą po krolu, a jednym z ostatnich jego dworzan.* — Można oddawać głęboką cześć, bez upodlenia własnego, można być z pewną godnością pokornym. Jeżeli mógł o tem zapomnieć na chwilę *Heliodor*, łatwo to w dalszych wystawieniach poprawi, pomniąc zawsze jak rozciągła jest ważność mowy aktorskiej, przez którą też same słowa z wielorakim wyrzec można znaczeniem. — Wszakże jedno z nich najwłaściwsze być musi, tego się trzymać należy.

Z......

Pierwsze wystawienie Opery z muzyką Boieldieu *Czerwony kapelusik.*

Słyszałem tę operę niedawno w Warszawie wystawioną przez artystów francuzkich, musiałbym naszych pomimowolnie z niemi porównywać, rzecz dla piszącego, dla czytających i dla wzrostu sztuki nieznośną; dla tego wolę w imieniu tej sprawy upraszać Dyrektóra teatrów Warszawskich, żeby nas niechciał na przyszłość stawiać w tem niemiłem położeniu. I lubo mówiąc o pierwszym wystawieniu Czerwonego kapelusika, porównanie to w ogóle byłoby pochlebnym dla artystow narodowych, w szczegółach jednak mogłoby obrażać obydwa Teatra, więc wolę powtórzyć jeszcze życzenie żeby przynajmniej dwóletnia przerwa przedzielała wystawienie sztuk w oryginalnym języku i ich tłómaczenia.

Muzyka Pana Boieldieu lubo w tem dziele więcej jest deklamacyjną niżli śpiewną, niemoże się jednak niepodobać; łączy bowiem powab z bogatą i silną harmonją. Finał pierwszego aktu (a) należy do tych które są zbogaceniem muzyki. Exekucja jego wątpię żeby mogła być silniejszą, trafniejszą, zgoła lepszą jak była tego wieczora, za co niesiemy szczere dzięki komu należą; nie dawną jest ta epoka gdzie podobne rzeczy były tak exekwowane że je nikt nie słuchał; ten krok jeżeli będzie poparty stałym usiłowaniem, może się stać stanowczym dla Opery Narodowej.

Zyczyćby tylko należało żeby podwojenie głosów męzkich przykryło nieco ostrość wysokich tonów kobiecych, które czasami nadto samotnie dają się słyszeć.

Pani Aszperger codzień więcej usprawiedliwia liczbę wielką stronników jaką ma w publiczności; liczne ich zgromadzenie powinno ją przekonać iż jej usiłowania nigdy nie będą obojętnemi dla Warszawy; życzę jej nie jako krytyk ale jako wielbiciel jej talentu, żeby się starała mniej przerywać śpiew i nabrać większej pewności w wysokich tonach, któreby więcej uderzać jak błędnie dotykać należało.

Pan Waynert podobał się w pierwszym akcie; w drugim z żalem dostrzegliśmy znacznie osłabienie głosu.

Pani Kurpińska (albo Aneczka) jak zawsze, grą swoja podniosła rolę, śpiewała czysto, dowiodła że w podobnych rolach nie łatwo mogłaby być zastąpioną.— Zalujemy że piękny duet który śpiewa z P. Dmuszewskim nie mógł być dobrze ocenionym. Pan Dmuszewski który ma tyle zalet literackich i scenicznych, dowodzi że sprzyja bardziej ogółowi Teatru narodowego, niżeli sobie samemu podjęciem się roli po Panu Brice (b).

Chóry oddalone w drugim akcie wiele zostawiły do życzenia (c). — Tyle tym czasem o muzyce i exekucji,

W. R.

(a) Ten finał jest wzięty z Opery Telemak którą Boieldieu napisał dla artystów francuzkich w Petersburgu; drammatycznie biorąc, styl jego dla Czerwonego kapelusika jest za wyniosły, bo o cóż w niem idzie?--- Róża miłości uciekła przed tak przezwanym Wilkiem; wilk się o to gniewa, i to czyni tyle wyniosłej wrzawy, jak gdyby Kalipso w swojej wściekłości szukała uzbrojoną dłonią śmierci swojej rywalki.

Przypis Redak.

b) Któż u nas w tej roli ma zastąpić Pana Brice, albo Pana Dmuszewskiego? Ta rola wymaga aby śpiewak był aktorem.

c) Był to przypadek; za drugiem wystawieniem dobrze były oddane.

***

Teraz kilka słów o samej rzeczy i tłómaczeniu. Na zapytanie o co w tej sztuce idzie i na czem się rzecz obraca? odpowiedź niemogłaby być bardzo delikatną. W Hilarym np. sprężyną sztuki jest powabny dowcip kobiet, przez który na końcu tryumfują; tu zaś pewne ich poniżenie jest obrażającem. Skromna sierota w Kopciuszku mile nas interesuje. W Dzwonku ów wdzięczny djabełek w swych zalotach do Nairy nieobraża nikogo wyrazami: *daj mi buzi bardzo proszę*; owszem miło jest patrzeć na igraszki małego motyla z różą; lecz silny Baron-wilk napadający w lesie trwoźliwe dziewczęta, używający dziko przemocy swego talizmanu, wreście to niezadowolniające rozwiązanie sztuki, sprawia ten skutek, że widzowie odchodzą bez miłych wrażeń, a niektórzy z obrażoną delikatnością.- Tłómaczenie jest wierne i pracowite; żadnej polskiej syllaby niema złamanej. Osobliwie strofy śpiewki tanecznej „Już to od dawna luba Aneczko" bardzo udały się tłómaczowi; są one równie miłemi w czytaniu jak w śpiewie; lecz w innych śpiewach zapełniając liczbę syllab często używał nic nie znaczących wyrazów, np. „zbyt pysznią się dzieląc moje zapały" po co to zbyt? w symetryczności muzykalnej, to jest: gdy Kompozytor pewną część muzyki powtarza, też same słowa koniecznie być powinne w pierwszym i drugim razie jak jest w orvginale; tłómacz je odmieniał, np. za pierwszą razą śpiewa się: „Ah wściekłość we mnie wre"; za drugą: „Ah srogi we mnie gniew" albo też: „Kiedyś, kiedys, nauczycie się tego" i znowu „Kiedyś, kiedyś dowiecie się dla czego" i wiele takich. Ta odmiana słów przy tejże samej muzyce nie jest miłą dla ucha, a dla śpiewającego aktora jest bezpotrzebnie utrudzającą. Nieurażą zapewne rozsądnego tłómacza te małe uwagi, tem mniej gdy jego tłómaczenie uważam za godne naśladowania.

W przyszły piątek dnia 7 Lipca drugi i ostatni koncert Pana Dall'occa, na którym będą śpiewać PP. Szczurowski i Feuillide, a Pan Bielawski da się słyszeć na skrzypcach Concertanto z kontrabasem. Poprzedzi kom: op. grana przez artystów Teatru Narodowego *Odwiedziny w Bedlam* czyli *Dom warjatów*.

Gdy przez Redakcją Tygodnika muzycznego uproszone osoby raczyły rozdać pewną ilość biletów prenumeraty na Tygodnik muzyczny przeto otrzymujący takowe bilety zechcą wolą swoję listownie *franco* Redaktorowi Tygodnika oświadczyć, na którym Pocztamcie życzą sobie Tygodniki odbierać, aby tem pewniej ich rąk dochodzić mogły.

SPROSTOWANIE.

W przeszłym numerze artykuł o koncercie Pana Dall'occa ma być podpisany cyfrą *W. R.*
